Złocisty kontusz lata. Część I.

Ryszard Sawicki, Ryszard Sawicki, Buchara, rys., pastel na tle malowanym gwaszem.

Wędrówka polskiego pisarza po pełnym przepychu i niezwykłej

historii świecie muzułmańskiego wschodu.

Ryszard Sawicki

Im wyżej tym dalej. Im wyżej wznosi się sokół tym dalej mu od błotnistego horyzontu ziemi. I widzi szerszy horyzont. Ziemia sinieje w porannej mgle, ale słońce już wyławia złociste błyski traw wszędzie tam gdzie wznosi się niewielki wzgórek. Sokół nie widzi zająca ukrytego pod siną papachą mgły. Zając słyszy głuchy tętent końskich kopyt, zrywa się, biegnie w step. W siną dal. Tatarski to koń? Ku Dniestrowi goni? Czy dalej? To zobaczyć może tylko sokół. Nie po to jednak wzbił się wysoko, poszerzył horyzont. Nie po to oderwał się od matki-ziemi. Nie po to szybuje na skrzydłach ojca-wiatru. Daleko, dalej niż sięga wzrok jeźdźca, który stanął w strzemionach by rozejrzeć się po stepie. Tuż nad stepowym sinym horyzontem właśnie wschodzi słońce. I w tamtą stronę, wciąż poszerzając horyzont ziemski, zatacza swoje kręgi sokół. Szybując wysoko, coraz wyżej, na południowym wietrze, na wietrze od Czarnego Morza. Gdyby wzbił się jeszcze wyżej i oderwał wzrok od ciemnych kęp trawy, zobaczyłby może pierwsze błyski promieni słonecznych na złocistej kopule cerkwi, także błysk podwójnego nad nią krzyża. Wyżej i dalej. Wyżej i szerzej. Wiatr jest łagodny, ale silny. Wieje rozlanym szeroko morzem. Płaskim, szerokim, sięgającym po krańce stepu. Wiatr-ojciec. Rozwiewa mgłę z powierzchni ziemi.

Czyni ją matowo-złocistą, jak matowe bywa złoto, nie dotknięte jeszcze gładkim kamieniem, który trzyma w ręce malarz-artysta. Malarz ksiąg i świętych obrazów. Malarz pozłocistych ikon, jakich wiele skrzy się już w pierwszych promieniach słońca wpadających w ciemne wnętrze cerkiewne. To z jego ikony wyłonił się jeździec. I odleciał w step. Za nim ciemnieje horyzont Zachodu. Od ciemnego, zachodniego fragmentu horyzontu jeździec oderwał się wcześnie rano. Stamtąd pędzi, ku jaśniejącemu słońcu. Ma za sobą niejasne granice, przed sobą żadnych granic. Jary rzeczne przetnie i pobiegnie dalej, może aż tam, gdzie krzyżują się szlaki kupieckich karawan, ciągnących z północy i południa na Daleki Wschód. Może dogoni i tę karawanę, która zdąża z Zachodu. W końcu wszyscy oni będą podążać z Zachodu na Wschód, aż po mury wielkich miast, Chiwy, Buchary i Samarkandy. A może i jeszcze dalej, aż za Chiński Mur.

Dzień taki nastał: ziemię wiatr owiewa, mgłę znad niej usuwa, a horyzont się szerzy, aż po Wielki Mur. Święty Michał, skrzydlaty, z sokołem się mierzy i nad stepem płynie w lśniącej złotem zbroi. Wyrwał się z obrazu, ze świętej ikony. Zbudził się, wychynął spod cerkiewnych sklepień by ogarnąć wzrokiem świat. Ten świat bez murów, bez miast, wolny, szeroki świat. Jak wielobarwny kobierzec wypełniony symbolami dobroczynnych drzew, owoców i kwiatów. Jak utkany z tajemnych znaków dywan, pełen cichej mowy przenikającej duszę. Dywan wspomnień.

Szukam bucharskiego dywanu, choćby jednego podobnego do tych, które wisiały i leżały dziesiątkami w mieszkaniu wujostwa Krzysztofowiczów we Lwowie. Wśród nich bawił się mój ojciec jako dziecko, ale tylko kilka z nich rodzina zdołała wywieźć z utraconego miasta, przewieźć ze wschodniej do zachodniej Polski. Dziś jest świat jak wczoraj, lecz przecież mniej siny niż był, kiedy mgły więcej z błot się unosiło, niż wtedy, gdy zimne, północne wiatry gnały strugi deszczu, by opłukać step. Dziś można wysoko wzbijać się ku niebu. Wysoko unieść sztandar błękitny nad ziemią, bo się da rozwinąć z Zachodu na Wschód. Więc wysoko nad ziemię wzbija się i sokół i jeździec niebieski dzierżący oburącz drzewce sztandaru. Sprzyja im wiatr. Dzień będzie pogodny. Zobaczą ten sztandar w pełni rozwinięty wspaniałym błękitem ludzie z karawan, ze stepów i z miast. Ten sam, piękny sztandar Świętego Michała, Rycerza, którego zbudził sokół na wielką wyprawę. Niebo im sprzyja. Sprzyja i mnie. Bo widzę nad sobą błękit. Widzę słońce. To samo, które wcześniej wzeszło nad Murem Chińskim, a potem przeszło nad całym Wielkim Stepem, od Samarkandy, Buchary i Chiwy, aż po rzekę Bug i po rzekę Wisłę. To samo słońce widzę, to samo, które widzieli nieco wcześniej ludzie za wszystkimi rzekami we wszystkich jarach Podola. Ten sam widzę dzień, choć trochę później niż oni. I szukam na niebie śladu podobnych dni. I znajduję te ślady bez trudu. Nawet w błotnistej ziemi, nawet nie wykopując z błota żadnych promieni, zagubionych, jak się gubi złotą monetę pędząc na koniu przez step.

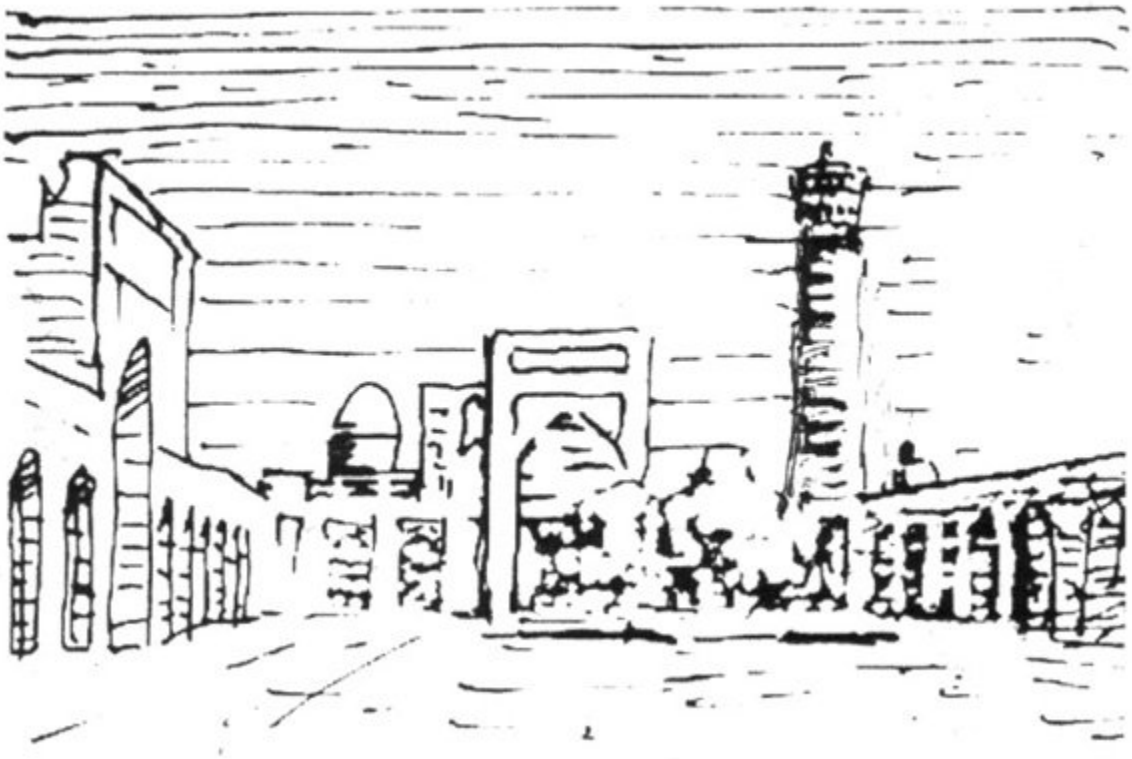

Ryszard Sawicki, Meczet, rys.

Święty Michał mnie zbudził, bym i ja zobaczył świat. Bym poznał i zapamiętał. Bym cieszył się wspomnieniem, własnym i nabytym. Nie tym zagrabionym, lecz przyswojonym. Nie po jasyr mnie posłał, nie po złoto. Lecz po znajomość rzeczy i ludzi. Święty rycerz wyrwał mnie z nieruchomych ulic i posłał na drogi, co same biegną przed siebie i do biegu zachęcają. Z nieruchomej nocy, w zmienny, ruchliwy dzień. Dzień to jest szczególny, bo można zobaczyć wszystkie poranki, które wstawały wcześniej. Można zobaczyć wszystkie zmierzchy, które zapadały później. Można zobaczyć głęboki portal Nieba i wpatrzeć się w szeroki horyzont ziemski, stąd aż tam. Nie ma granic ten świat, jak nie ma ram obraz świata malowany i tkany dziś przez anielskiego

mistrza. Wynurza się zza muru cesarskiego, królewskiego, książęcego zamku. I zza murów chorezmijskich miast. Zaczarowany świat, namalowany i utkany przez dłonie znające słowa-zaklęcia. Zaklęcia-obrazy. Od „Podnóża Wielkiego", od Poi Kaljan. Od starego środka miasta zwanego „szachristan".

Od bramy Szejk Dżalal. Od kopuł nad kramami Toki Saffaron, gdzie wymieniano pieniądze z Iranu, Chin oraz Indii. Od kanału Szachrud, skąd woda biegnie marmurowymi korytami do miejskich łaźni przy zajazdach. Od starej Buchary. I myślę sobie: koń dwunastu nóg mieć nie musi, by dogonić kulę słońca toczącą się nad ziemią. Wystarczy stanąć w strzemionach, by zatrzymało się słońce. Bym je dogonił na ten dzień. Bym dogonił inne dni, dni kniaziów Rusi, Czerkawskiego i Pożarskiego, a nawet i kniazia Lwowa. Bym zobaczył ich portrety wysunięte zza horyzontu. Przesłania mi obrazy trawa stepu, ale ostnica chwyta złotą tarczę i zawiesza wyżej na swoich twardych igłach. Skłębia się wiecheć trawy i trwa. Na wieki rośnie. Przerasta ławy szabel wzniesione nad głowami, pokornie się chowają w starodrzewiu powidoków. Portrety ludzi w czerwonych opończach zielenią się tłem. Ciemnym, dębowym listowiem, buławami lackich i kozackich dziejów wrośniętymi głęboko w ziemię. Łamie się trawa pod stopami ludzi, pod kopytami koni. Pędzą w kurzawie przed siebie, by dopędzić horyzont uciekający wciąż przed nimi. Stoję w strzemionach wspomnień. Patrzę z wysoka. Widzę zarys kurhanu. Do niego wyciągają się ręce poniechanego pułku. Od

niego biegną dzikie tarpany, znikają na mokradłach. Tam gdzie rosną kwiaty, słodkie miodunki, ale i trzciny, tataraki. Na obrzeżu fioletowe główki bodiaków. Cierniaki. Amaranty toczą się, gdzie step suchy i równy. Dalej, dalej. Na chwałę błękitnego dnia – złoto stepu. Kolchida wspomnień. Baśnie z wielu nieprzespanych nocy, przemarzonych dni. Baśnie, jak ta o latającym dywanie.

Coraz bliżej: ugrowe mury starej Buchary. Otwierają się bramy, wszystkie jedenaście bram. Podnóże Wielkiego Meczetu, Poi Kaljan. Czy tu odnajdę nieruchomy dom? W medresie Kukel'dasz znajduję wolną celę. Moja hudżra już czeka. Widzę za oknem płaskie ozdoby kopuł nad pasażem. Arkady biegną wzdłuż całego piętra bocznych fasad. Moja hudżra jest na pierwszym piętrze w rogu obszernego dziedzińca. Małe okno wychodzi na zewnętrzny plac, a otwór drzwiowy pozwala widzieć łuki przeciwległych arkad. Wielki liwan medresy, wielkie przejście w inny świat. W inny czas, mierzony inną miarą. Z tą miarą lepiej mi, gdy przez okno hudżry sączy się inny wiek. Z tą miara domu, który powoli, a jednak szybko, staje się moim domem. W miarę jak patrzę, jak poznaję. Za oknami medresy, w której się znalazłem, są starsze budowle niż ona.

Buchara

Czas biegnie szybko tego dnia, niektóre zdarzenia następują niemal jednocześnie. Robotnicy właśnie wznieśli zespół Ljabi-hauz, drugiej medresy i zbiornika wodnego zwanego hauzem. Wszystkie te budowle nosić mają imię Nadira Divan-begi, wezyra imama Kulichana. Kamienne stopnie basenu schodzą w czystą, zielono-błękitną wodę, którą doprowadzają arki, irygacyjne kanały. W wodzie odbijają się kamienne głowy smoków i lwów umieszczone na końcu rynien. Nie wiem kiedy zmieniono przeznaczenie tego zespołu budowli. Według pierwotnego przeznaczenia, budynek chanaki Divan-begi miał służyć jako karawan-saraj, dopiero potem urządzono tu szkołę, dlatego brak w nim audytorium i meczetu. Co więcej, wejście prowadzi prosto na dziedziniec, nie rozdwaja się, jakby wąski korytarz w głębi budynku wiązał się ze stajniami dla koni i wielbłądów. Kiedy

karawan-saraj stał się szkołą? Umknęła mi granica czasu, nie usłyszałem dzwonu wydzwaniającego na tę okazję. Oczywiście nie mogłem usłyszeć; tu, w tym świecie nie ma przecież dzwonów. Zauważyłem tylko inny tłum wchodzący przez tę samą bramę. Nie kupcy, nie zdrożeni podróżni, lecz uczniowie. Tłum młodych ludzi, wśród nich ten i ów człowiek przygarbiony, z siwą brodą, to ich nauczyciele. Taki sam tłum, jak w medresie Abdulazis-chana zbudowanej wiek później. Tę nowszą szkołę bogato zdobią mozaiki, majolika i relief. Pod sklepieniem ajwanu umieszczono wspaniałe stalaktyty. W salach meczetu pojawił się nowy typ stalaktytów z gwiaździstymi medalionami i łagodnie wygiętymi liniami łuków, które przypominają półotwarte wachlarze. Takie, jakimi bawią się damy w Chinach i w Hiszpanii. Każda hudżra w tej medresie została zaprojektowana tak, by zapewnić uczniom wszelkie wygody, na których brak mogli się skarżyć uczniowie szkoły Kukel'dasz i innych, wcześniej wzniesionych szkół. Przy wejściu znajduje się przedpokój z miejscem na ognisko i węgiel, jest tu też kominek. W każdej celi jest okno wychodzące na ulicę. Misternej roboty półki stalaktytowe schodzą w dół ścian. Freski stanowią wspaniałą ozdobę tych pomieszczeń oddzielonych od korytarzy lekkimi drzwiami o zakratowanych skrzydłach (kraty oklejono papierem). Medaliony fresków wypełniają malowidła skopiowane z książkowych winiet i opraw, z których wyrobu słynęła Buchara. A gdzie dywany?

Nie chcę przemieszczać się w czasie zbyt szybko. Niech ten dzień trwa. Niech trwa ta chwila, w której pomieścić można jeden i drugi wiek. Niech będę wśród starych murów Buchary, gdzie przeniosłem się kiedyś naprawdę, teraz ponownie, dzięki temu, że odkryłem swoje zapiski sprzed lat. I dzięki temu, że wczoraj wieczorem przyśpiewywali mi swoje kozacko-ormiańsko-sarmackie pieśni poeci, którzy dawno zmarli, ale żyją, bo dalej śpiewają, bo dalej słyszę ich śpiew. Nim zanikną szlaki karawan, niech moje nieruchome miasto cieszy się zbytkiem, niech mnoży swoje glazury, majoliki i mozaiki. Nim siwe czaple przywdzieją resztki skórzanych kołpaków, odkopanych z kurhanu przez wiatr. A z odległych oczeretów podniesie się inna mgła. Paruje ciepła woda w chłodny wieczór nad zbiornikiem w pobliżu meczetu Bolo-hauz. Wysoki ajwan zasłania fasadę, oparty jest na wąskich, wydłużonych kolumnach, a obok niewielki minaret. Niedaleko inny meczet z zespołem budowli i sardobą, krytym zbiornikiem wodnym. Zwą go meczetem kalifa Chudajdon. Nie ma wielu ozdób, ale te, które mu dodano odznaczają się wyszukanym artyzmem. Buchara staje się powoli muzeum swej własnej przeszłości. Artyści powielają artystów. Poeta nuci swoją melodię:

> przez szczelinę wieczoru, wejdźmy do starego kraju, do którego wyłamane są bramy porosłe mchem.

W powietrzu tańczy złocisty kontusz wiatru. Aż tu zawiewa: trochę pyłu, źdźbło trawy, jeszcze zielonej, nieuschniętej, wyrwanej po drodze. Zaszeleściły strony księgi, półotwartej, na półce misternie rzeźbionej w formy stalaktytu. I znów cicho. Szczególnie pod murami dziewiętnastowiecznego arku cytadeli, pod łukiem bramy, od której wiedzie mroczny korytarz. W korytarzu rozmieszczono nisze dla straży i cele dla więźniów emira. Śpią straże? Nie ma emir wrogów? Cisza. Naprzeciw wejścia obszerny dziedziniec, pod baldachimem podtrzymywanym przez cztery kolumny z nuretyńskiego marmuru, stoi tron emira. Pusty.

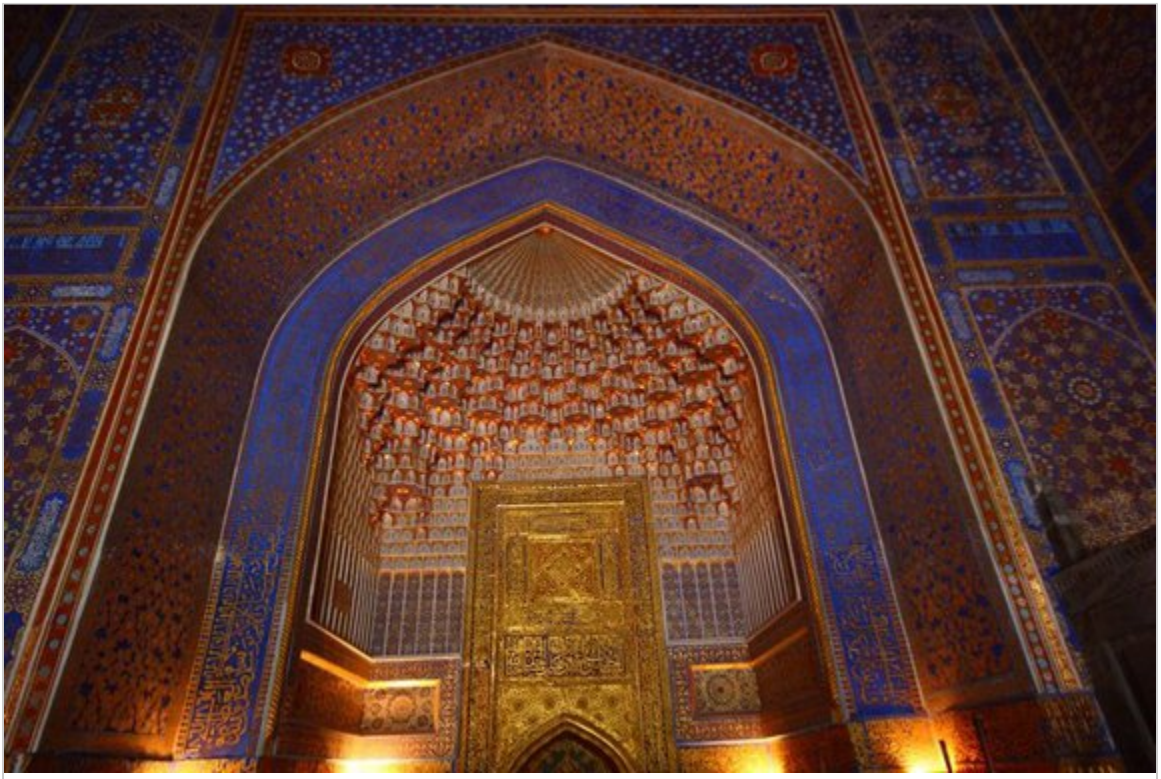

Buchara

Labirynt wąskich ulic miasta, który tworzą domy mieszkalne pozbawiony jest wszelkich oznak życia. Toczy się ono za ozdobnymi drewnianymi drzwiami. Fasady bez okien podobne są do twarzy kobiet zasłoniętych parandżami. Kryją bogate wnętrza. Jak i w innych miastach muzułmańskiego wschodu, tak i w domach Buchary istnieje podział na dwie zasadnicze części: zewnętrznego i wewnętrznego dziedzińca. Wokół dziedzińca wewnętrznego izby mieszkalne. Pokój gościnny (mihmanhana) znajduje się przy podwórzu zewnętrznym, a jeśli tu nie ma miejsca, to przeznacza się dla gości pomieszczenie na drugim piętrze nad wejściem. Pomieszczenia gospodarcze są przy obu podwórcach. Pokoje oddzielane od podwórza krytymi tarasami-ajwanami z dachem na drewnianych kolumnach. Wysokie, letnie pokoje w częściach północnych budynku różnią się wyraźnie od niskich, zimowych pokoi, których fasady skierowano na południe lub zachód. Nad przedpokojami mihmanhon zbudowano jedną lub dwie antresole mihniszin. Dziedziniec części mieszkalnej otaczają nie tylko ajwany, lecz i odkryte tarasy. Przy płaskich dachach znajdują się wąskie poddasza ajwanczi służące do spania. Pokoje zdobione stiukiem, wielobarwnymi malowidłami na ścianach i na suficie, a drzwi i okiennice pokryte rzeźbionymi ornamentami. Na podłogach dywany. Znalazłem! Misternie tkane obrazy, które ukazują geometrię zawiłych myśli, zawiłych losów. Labirynty harmonii. Bezgłośnych dźwięków, szeptanych bez ust.

> Jak od Nieba trzeba chleba (chlebem jest i Bóg), tak i znaku, z Nieba znaku, trzeba nam tu już, dla nas, cichych dusz. Nabożeństwa nam potrzeba póki świata, póki lotu, by nas wspomniał lud. Nie zapomnij, podróżniku, na wiek wieków zapamiętaj, gdzie są pola, dzikie pola, za bramami miast.

A wieki pędzą za oknami jak stado dzikich osłów. I oto, niespodziewanie, otwiera się brama do północnych dziedzińców, do syberyjskich otchłani. Spod niej lepiej zawrócić. Udajmy się ku początkowi. Inaczej nasi gospodarze odmówią nam gościny. Uczmy się więc od początku. By poznać skąd pochodzi człowiek, skąd pochodzi rzecz. Choćby rzecz tak drobna, jak stary dywan zawieszony na ścianie. Uczę się, bo przecież po to posłano mnie do szkoły. Po to jestem w medresie Kukel'dasz i mam zaglądnąć do innych szkół Buchary. Mam nauczyć się odmierzać czas w setkach i tysiącach lat, nie w minutach i godzinach. Powinienem uświadomić sobie, że upływ czasu raz jest taki, raz inny. Trzeba mi uczynić miarę z własnej dłoni i garści piachu. Lub kropel wody. Muszę wiedzieć, że między wieloma rzeczami oraz istotami nie ma stałych związków, tak więc rzecz lub istota może stać się inną niż jest. Na chwilę, dłuższą lub krótszą. A chwila to nie dziesięć minut ani pół godziny, bo chwila nie ma wyraźnych granic, może obejmować dzień, rok, albo nieskończoną liczbę dni i lat. To nic, że mam na swoją naukę ten tylko dzień, bo to nie jest zwykły dzień składający się ze zwykłych godzin. Jest on

raczej chwilą niż dniem. Moją chwilą na moją naukę.

Czas mój to czas indywidualny i uniwersalny. Mój rozum jest zrazem czynny i bierny, jest częścią mojej duszy i częścią innych dusz we wszechświecie. Święty Michał dał mi ten dzień, skłonił ku myślom o Bucharze, w której byłem dawno temu, a oto jestem znowu. Mój czas i moja przestrzeń, to czas i przestrzeń pomieszczone w kuli, po której się ścieli dzień i noc, jednocześnie. Święty Michał dał mi garść piachu, bym się nauczył kulistości ziemi, bym ją umiał pomieścić w dłoni. Zaś Abu Ali ibn Sina dał mi kroplę deszczu z bucharskiej chmury, bym ją zmieszał z piaskiem. Piasek miesza się z wodą, by nie płynął przez palce zbyt szybko, a także po to, by jedna jego garść przypominała całą ziemię, na której są zarówno pustynie jak i morza. Z jednej garści ziemi i jednej kropli deszczu wywodzi się cała ziemia, tak jak z obrazu jednej fali wywodzą się nieskończenie długie szeregi fal. Ale nie śpieszmy się z opowiadaniem. Dbajmy o to, by wieści o zdarzeniach nie rozchodziły się zbyt szybko.Uczyć się trzeba miarowo, nie od razu wszystkiego. Najpierw myślistwa i łowienia ryb, używania łuku i strzał. Potem żeglowania, tkania, pasterstwa, uprawy ziemi. Dopiero znacznie później wytwarzania narzędzi z miedzi, używania motyki, hodowli bydła, nawadniania pól. A jeszcze później wznoszenia murów, stawiania progów i bram. I nadawania nazw: Chorezm, Baktria, Sogdiana.

Perski dywan

Uczyć się historii królestwa Seleucydów, którym w I wieku zawładnęli Kuszanowie. Historii ludów Turanu, które, przemieszczając się na Bliski Wschód, przyczyniły się do upadku Babilonii oraz powstania imperium Persów i Medów. Historii Buchary, założonej w dolnym biegu Zeraszwanu, gdzie rzeka, oddając swoje wody polom i sadom położonym w pobliżu niej, zanika w gęstych trzcinach. Wygląd przedmuzułmańskiej Buchary został utrwalony w „Historii Buchary" przez historyka Narszahi. Zanotował on, że miasto było otoczone murem i podzielone na dzielnice, że władca Bidun wybudował w cytadeli pałac na siedmiu filarach symbolizujących siedem gwiazd Wielkiej Niedźwiedzicy i że po zdobyciu Buchary przez Arabów kupcy zostali usunięci z miasta i wybudowali na przedmieściach 700 domostw, których bramy ozdobione były rzeźbami. W przeci-

wieństwie do wielu innych miast, Buchara pozostawała zawsze na tym samym miejscu i nowe zabudowania narastały na wcześniejszych.

Budynki wtopione w przestrzeń i czas. Struktury nieruchome w czasie i przestrzeni. Przechodzień jest kroplą, która spływa po murze, niewielkim strumieniem, który wpełza w ziemię, wysycha na kamiennym bruku. Przechodzień musi przypomnieć sobie kim jest, albo dowiedzieć się tego. Musi wiedzieć, że, skoro nauczył się wędrować, to nie znaczy, że musi zapomnieć, jak się osiedlać w nowej przestrzeni. Przechodzień taki to pielgrzym, to ten, co wie, gdzie jest jego miejsce i miejsce, które ma oswoić. Zna bezruch i ruch. Ma dom z kamienia lub cegły, ale używa, kiedy zajdzie potrzeba, ruchomego domu. Zna potrzebę odnajdywania miejsc obwarowanych murem, ale nie wyzbywa się potrzeby wolności poza murem grodu lub twierdzy. Wie jak porównywać do siebie odległe miasta, a także wie, jak odnajdywać różnice między pustynią i stepem, między pustynią i pustynią, stepem i stepem. Pielgrzym potrafi odnaleźć swój ślad odciśnięty w ziemi, ale i na miejskim bruku. Pielgrzym umie odnaleźć siebie wśród zrazu obcych murów miejskich, jak i wśród drzew lasu, którego nigdy wcześniej nie przeszedł. Pielgrzym idący do Buchary, to ten, co wyszedł, jak ja, z odległego miasta. I uczy się nowego.

Dowiaduje się, że w X wieku Buchara stała się stolicą wielkiego państwa, którym władali Sasanidzi pochodzący z lokalnej

tadżyckiej arystokracji. Oderwanie od kalifatu i kres dominacji Arabów sprawiły, że miasto wkroczyło w okres ekonomicznego i kulturalnego renesansu. Przebywali i tworzyli tu najwięksi uczeni i poeci, a biblioteka pałacowa nie miała sobie równej w całym świecie muzułmańskim – była bogatsza nawet od biblioteki w Sziraz. Jak pisał Abu Ali ibn Sina, zwany Awicenną, który tu żył i pracował, mieściła się w osobnym budynku i podzielona była na wiele działów; w każdym z nich na licznych półkach, biegnących jedne nad drugimi, ułożone były dzieła reprezentujące jedną z dziedzin nauki, jak filologia, poezja, prawo itd. Istniał też katalog rzeczowy. *Oglądałem tam księgi,* mówi Awicenna *jakich nikt nigdy nie widział gdzie indziej.* Oprócz niego chętnie przebywał w Bucharze Ferdousi, autor wielkiego poematu perskiego „Szachname" oraz Rudaki, poeta i muzyk, pierwszy wielki klasyk perskiej literatury. Z Bucharą związani też byli: matematyk i astronom Abu Dżafar Muhammad ibn Musa al Chorezmi, dzięki któremu rozpowszechniły się w Europie cyfry hinduskie zwane arabskimi.

Za ich czasów powstają nowe formy i typy budynków. Nauczono się posługiwać techniką wypalania cegły. Zmienia się struktura miasta: stare centrum, „szahristan", otaczają przedmieścia zamieszkałe przez kupców i rzemieślników, gdzie toczy się handlowe życie, powstają nowe mury zewnętrzne o jedenastu bramach. Nieopodal murów Buchary rozciągają się ogrody nawadniane siecią kanałów irygacyjnych. W cieniu drzew i wśród

kwiatów wznoszą się podmiejskie pałace. W X wieku w innych rejonach świata Bizantyjczycy zdobywają od Arabów Kretę (961), upada Państwo Wielkomorawskie, do którego cesarz bizantyjski Michał III wysłał Cyryla i Metodego (863), Chińczycy drukują za pomocą płyt miedzianych, a także rozpowszechniają druk ksylograficzny (ok. 950), powstaje meczet Al Azhar w Kairze, a przy nim sławna uczelnia (972-988) i nawraca się Ruś (988). Wyglądu Buchary z tego okresu mogę się tylko domyślać. Jedyną pozostałością tych czasów jest kubba Sasanidów znajdująca się w północno-zachodniej części miasta do niedawna jedynie do połowy widoczna pod narosłymi z czasem warstwami grobowców. Budowla zapoczątkowała wyjątkowo monumentalny styl w lokalnym budownictwie. Mauzoleum, mocno osadzone na ziemi, symbolizuje idee spokoju, bezpieczeństwa i trwałości. Trwałość ma w tym wypadku jeszcze inne znaczenie. Mauzoleum jest bowiem przykładem silnego związku ze starą, przedmuzułmańską tradycją sztuki budowlanej, łączy architekturę Samanidów z architekturą sogdyjską.

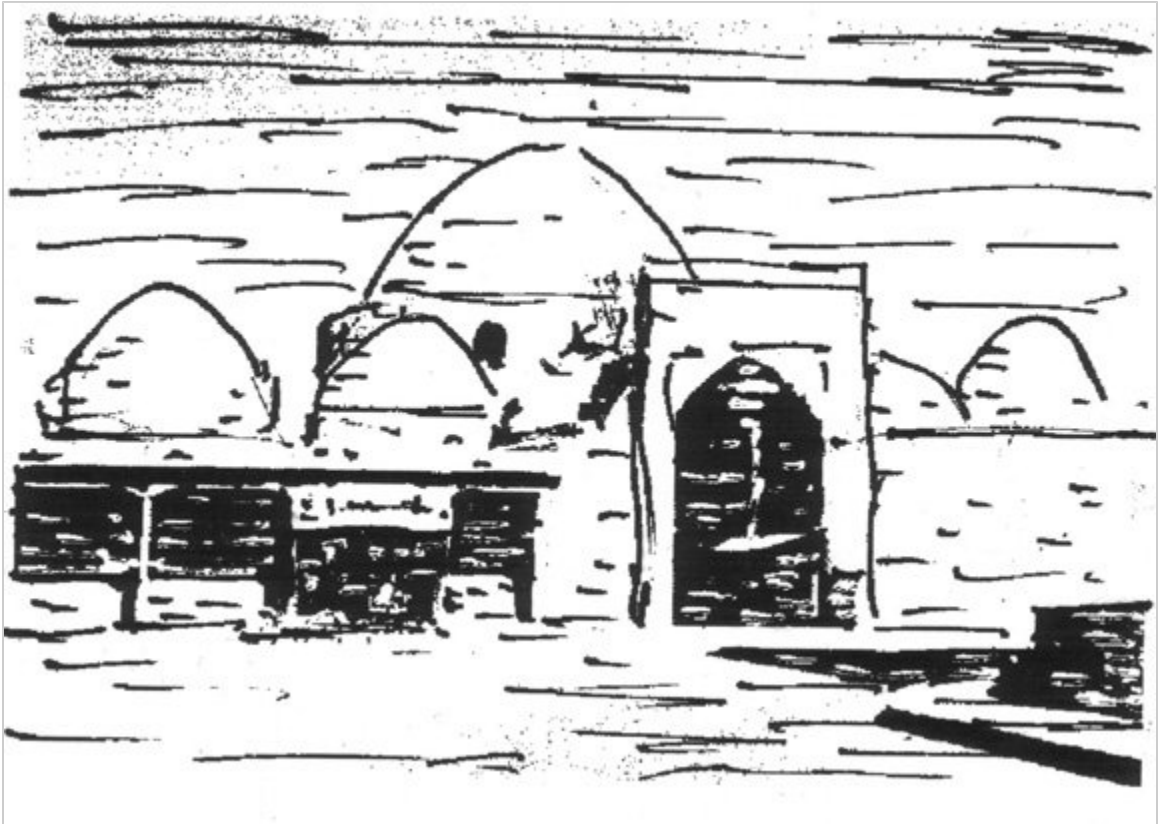

Ryszrad Sawicki, Buchara, rysunek.

Wychodzę z mauzoleum i oto jestem już w Bucharze Karakhanidów, to znaczy w XI i XII wieku. Stoję przy portalu starej budowli, tym najważniejszym elementem budynku, tym, który determinuje wrażenie widza. Wspaniała fasada dekorowana jest wycinanym w terakocie ornamentem roślinnym i ozdobnym pismem husn-i-hatt. Pismo to przypomina linie, które tworzą cienie bezlistnych gałęzi na żwirowej ścieżce, albo kręgi wodne, jakie powstają, gdy rzucić na powierzchnię sadzawki garść żwiru. Wtedy z małych punktów rozbiegają się we wszystkie strony drobne kręgi, przenikają się, tworząc skomplikowane geometryczne wzory. Trwa to chwilę. Pismo na

ścianach budowli trwa znacznie dłużej. Ale tam, gdzie zachowały się tylko jego fragmenty, widać tylko płaszczyznę muru podobną do dna wyschniętej sadzawki, z której uszła woda, uszło życie. I tylko cienie cieni zarysowane w pamięci pojawiają się, by sugerować przerwany w połowie czy ćwierci wiersz.

> Jesteśmy w rezerwacie wyobrażeń… stąd słowo leci daleko… tam pośród duszy stalaktytów, na dnie wszystkich poematów, wśród resztek jakiejś roślinności, pogiętych zbroi, porzuconych wozów, zawsze ten sam… i coraz głębsze we mnie są podziemia… i wiersz pasuje do rycerza.

Dalszy ciąg ukaże się w czwartek 4 maja 2017 r.